

Lech Ludorowski

Sienkiewicz jako budowniczy pomnika Mickiewicza w Warszawie

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 41, 75-87

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Lech Ludorowski

SIENKIEWICZ JAKO BUDOWNICZY POMNIKA MICKIEWICZA W WARSZAWIE

Do wyjątkowych czynów Sienkiewicza, które szczęśliwy los pozwolił mu ofiarować swemu narodowi, należy dzieło niezwykle: jest nim wspaniały warszawski monument Mickiewicza – stworzony dzięki staraniom autora *Trylogii* – zburzony barbarzyńską ręką hitlerowskich okupantów, dzwignięty z ruin i zrekonstruowany dopiero w 1949 roku.

Wzniesienie tego pomnika stało się również pierwszym wielkim wydarzeniem czasu własnego jubileuszu Sienkiewicza. Czasu, który on sam bez wahania złożył w holdzie – przecież nie jedynym (wystarczy bowiem przypomnieć chociażby nowelę o Skawińskim) – umiłowanemu poecie na setną rocznicę urodzin wieszca. Gest znakomitego pisarza ujmuje swoją szlachetną bezinteresownością i skromnością, bo już samą możliwość zbudowania pomnika traktuje on jako wyjątkowe wyróżnienie, „najwyższą nagrodę”. Informowany o inicjatywie zorganizowania obchodów ćwierćwiecza własnej twórczości, sprzeciwił się honorowaniu go osobnymi uroczystościami w okresie Mickiewiczowskiej rocznicy, „prosił więc najusilniej” o „zaniechanie wszelkich starań związanych z jego osobą” i bez reszty ofiarował swój czas „królowi pieśni”.

Autor – borykający się od ponad pół roku z wielkim trudem tworzonej, a od połowy stycznia drukowanej w „Tygodniku Ilustrowanym” własnej „powieści jubileuszowej” – *Krzyżaków* – *spiritus movens* i główny kierownik wystawienia warszawskiego monumentu Mickiewicza już przecież realizował intensywnie jedno z najważniejszych dokonań swego żywota. Od kilku tygodni był – jak później o sobie żartobliwie mawiał – „niezrównanym stawiaczem pomników”.

Tak więc Sienkiewicz „wziął na swe barki”¹ jeszcze jeden ogromny ciężar nowych obowiązków, zdając sobie sprawę z czekających go (zwłaszcza w ówczesnej

¹ Zob. J. Krzyżanowski, *Henryka Sienkiewicza żywot i sprawy*, Warszawa 1966, s. 191.

sytuacji politycznej) rozlicznych kłopotów, no i ryzyka całego przedsięwzięcia, które wsparł własnym autorytetem. Toteż z nutą pewnej goryczy ironizował w liście do Jadwigi Janczewskiej z 9 kwietnia 1897 roku, że „ma teraz jeszcze na głowie Mickiewicza w Warszawie”, a „z tej sprawy wypłyną dla mnie dwie korzyści, I° strata czasu kolosalna i II° narobienie sobie zaciekłych nieprzyjaciół. – To ostatnie, u nas zwłaszcza, nieuniknione”².

Ważną rolę w pomnikowej inicjatywie Sienkiewicza miał odegrać książę Michał Radziwiłł. To on, „właściciel Nieborowa, człowiek o pewnych zainteresowaniach literackich, nade wszystko jednak ugodowiec, dobrze widziany u owoczesnego general-gubernatora warszawskiego [...] gładkiego i kulturalnego Gruzina, kniazia Aleksandra Imeretyńskiego (1833–1900, od 1897 Głównego Naczelnika Kraju), posłanego do Królestwa z poleceniem prowadzenia złagodzonego kursu politycznego, stosowanego w pierwszych latach rządów młodego cara, Mikołaja II”³ – miał zbadać szansę powodzenia projektowanego przedsięwzięcia w prywatnych rozmowach z carskim dygnitarzem. Korespondencja z Radziwiłłem świadczy dobitnie, że Sienkiewicz od początku przejął inicjatywę, mądrze, konsekwentnie i zręcznie kierował całym przedsięwzięciem pomnikowym, księciu natomiast przyznał rolę tylko pomocniczą (co, być może, urażało jego wygórowane ambicje), ale traktował go zawsze z wyraźną kurtuazją.

Skuteczność Sienkiewiczowskiej dyplomacji – a zwłaszcza zręczny wybieg, aby listę członków Komitetu dołączyć w formie aneksu do „prośby głównej” i z pewnością dobre wypełnienie wstępnej misji przez księcia Radziwiłła – otworzyły drogę do dalszych kroków, czyli złożenia samego podania. Utwierdza w tym przekonaniu kolejny list wiceprezesa z 6 kwietnia 1897 r. z prośbą o podpisanie *in blanco* podania do general-gubernatora, które zredaguje osobiście autor *Trylogii*, a złoży je trzyosobowa delegacja Komitetu.

Odtąd też budowa warszawskiego monumentu Mickiewicza staje się najważniejszą sprawą w życiu i działalności pisarza w okresie owych dwóch lat 1897–1898, a interesujące i mało dotychczas poznane dzieje jego powstawania zasługują na dokładne i rzeczowe przedstawienie.

Warto od razu zapytać, jaką rzeczywistą rolę odegrał książę Radziwiłł w samym powołaniu komitetu budowy pomnika i późniejszych jego pracach? Oficjalna wszakże korespondencja Sienkiewicza do księcia-prezesa zdaje się wskazywać,

² H. Sienkiewicz, *Listy*, t. 2. cz. 3. Wstęp. oprac. i przypisy M. Bokszczanin. Warszawa 1996. L. 442. s. 213: ich następne przywołania oznaczam skrótem: *Listy*, podając numer listu oraz strony.

³ Budowę pomnika omówił syntetycznie Julian Krzyżanowski: *Henryk Sienkiewicz. Kalendarz życia i twórczości*. Warszawa 1956. s. 204. szerzej zaś w: *Henryka Sienkiewicza żywot i sprawy*. dz.cyt., s. 191–195.

że stosunki między panami układały się w ciągu całego dwulecia ich współpracy na pewno poprawnie (żaden z nich nie pozwoliłby sobie na nietaktowne traktowanie partnera, a z pewnością nie uczyniłby tego znakomity pisarz), ale chyba nie idyllicznie.

W tej sytuacji trochę „poniewoli wysunięty w tej sprawie na n a c z e l n e [podkr. – L.L.] miejsce” (list do Janczewskiej z 18 kwietnia), niezwłocznie po dekrete nr 418 „generał-gubernatora” (zezwoleń wydanych dość szybko, mimo przypadających świąt wielkanocnych prawosławnych: 13 i 14, katolickich: 18 i 19 kwietnia oraz absorbującego rosyjskiego dygnitarza przejeżdżie przez Warszawę 26 kwietnia w drodze do Petersburga cesarza Franciszka Józefa), Sienkiewicz podjął nicomal błyskawicznie działanie i świetnie przygotował podwaliny pod to arcytrudne (i ryzykowne) przedsięwzięcie. Ze zwykłą sobie skromnością napisał szwagierce 28 kwietnia: „wszystko zostało zupełnie załatwione, tak że pozostaje czekać tylko na nadesłanie projektów, co będzie miało miejsce na jesieni” (*Listy*, 445, s. 220), powierzając najpierw (8 maja) wykonanie samej rzeźby, a 7 września ogólny nadzór artystyczny i wykonanie całego pomnika sławnemu (i, jak się miało okazać, niezwykle odpowiedzialnemu) artyście, Cyprjanowi Godebskiemu. Znakomity rzeźbiarz kilka dni po majowym spotkaniu z Sienkiewiczem we Francji wkrótce przesłał Komitetowi dwa wstępne projekty (rozpatrywane 2 czerwca), by 21 tegoż miesiąca osobiście przedstawić kolejny (w Warszawie prawie „w zasadzie przyjęty”), a po miesiącu (24 lipca) ostatecznie zaakceptowaną na podstawie nadesłanych fotografii małą figurę „poety w płaszczu”, a następnie przywieziony „model z drewna i gipsu”. Ów właśnie model „poety w płaszczu”, zyskawszy pełne uznanie Komitetu, został przedstawiony (w końcu lipca) do zatwierdzenia księciu Imeretyńskiemu i do akceptacji carowi podczas pobytu imperatora z małżonką w Warszawie (w dniach od 31 sierpnia do 3 września 1897 roku).

Komitet otrzymał oficjalne zatwierdzenie tego projektu 12 października. „Odezwa Kancelarii Generał-Gubernatora” z 27 września 1897 roku, nr 15422 zawiadomiła: „Najjaśniejszy Pan ... w d. 22 sierpnia raczył Najwyżej zaaprobować projekt pomnika dla poety polskiego Adama Mickiewicza i Najmiłościwiej zezwolił na postawienie tego pomnika na Krakowskim Przedmieściu na skwerze naprzeciwko ulicy Trębackiej”⁴.

Trzeba przyznać, że „Główny Naczelnik Kraju” i „Najjaśniejszy Pan” oraz władze miasta (prezydentem był przecież rosyjski generał Sokrates Starynkiewicz) działały naprawdę szybko, bo już 27 września Komitet otrzymał z magistratu pozwolenie na zajęcie, wymierzenie i ogrodzenie wybranego placu wraz

⁴ Tamże. s. 42.

z obietnicą usunięcia na koszt magistratu znajdującej się tam fontanny (co również zostało zrealizowane).

Dzięki temu dalsze roboty (precyzyjnie zorganizowane przez Godebskiego) rwały *presto*: bardzo trudne cięcie i dobywanie włoskiego granitu z głębokich, sławnych kopalni w Baveno i znacznie łatwiejsze – z odkrywek w Gniewaniu na Podolu. Przede wszystkim zaś – w zdumiewającym tempie formował mistrz swój wielki posąg poety w carraryjskiej pracowni⁵ od sierpnia do października. Zaledwie trzy miesiące! 25 października zawiadamił, że „kończy lepić figurę Mickiewicza naturalnej wielkości i przyśle jej fotografię” – co wedle umowy obligowało Komitet do wysłania delegacji dla jej obejrzenia i przyjęcia w ciągu piętnastu dni. Obowiązek ten spadnie już wkrótce na Sienkiewicza.

Z poczuciem uzasadnionej satysfakcji i pełnym optymizmem opowiedział pisarz „kochanej Dzince” 8 listopada wzorowe „gazdowanie w Komitecie”:

zrobiło się dużo *rzeczy* pożytecznych i dla pomnika, i dla innych osób. Żebyś wiedziała, jak my dobrze gazdujemy w Komitecie, jak wszystko jest na czas, ile już uczyniono i ile się czyni, jakie jest wyborne gospodarstwo pieniędzmi – stawiałabyś nas jako przykład Krakowowi. Dość Ci powiedzieć, że będziemy gotowi na dzień, godzinę i minutę – i że nikt o tym nie wątpi. Nie potrzebuję dodawać, że członkowie Komitetu jadą swoim kosztem, gdyż wszyscy zgodziliśmy się na to, że pieniądze pomnikowych nie możemy, nawet wówczas gdy chodzi o pomnik, szafować dla siebie. Skutkiem tego jadę ja, jedzie Radziwiłł i może Kronenberg, chociaż ten ostatni niepewny, gdyż ma jakieś wielkie interesy w Petersburgu. (*Listy*, 450, s. 234)

a w kolejnym liście relacjonował:

Figurę w glinie znaleźliśmy daleko lepszą niż na fotografii, jednak zażądaliśmy różnych zmian [...] Godebski, który się rozgrzał wskutek rozpraw, zgodził się na wszystkie, był nawet rad z wielu uwag, w końcu wpadł w zapał – i z nowym ogniem zabrał się do roboty. Jednak to jest artysta! – Witkiewicz i Marconi oddali rzeczywiście Komitetowi, a raczej pomnikowi duże usługi. Obawiano się w Warszawie ekstrawagancji Witkiewicza, ale ja zauważyłem to już dawno, że gdy człowiek ma przed sobą poważną robotę i poważny obowiązek, wówczas staje się daleko bardziej umiarkowany i poczyna liczyć się z możliwością lub niemożliwością. (5 grudnia 1897, *Listy*, 451, s. 241)⁶

Oczywiście zasługa Sienkiewicza jest tym większa, że to on sam (o czym nie pisze) przekonał (już po powrocie „rady artystycznej” do kraju) Godebskiego do „opuszczenia lewej ręki posągu”. Znakomity rzeźbiarz przybył w grudniu do War-

⁵ Zob. M. Gawalewicz, „Tygodnik Ilustrowany” 1897, nr 37, s. 721.

⁶ Wśród poprawek – dodajmy – najważniejszą, zmieniającą strukturę i ekspresję posągu modyfikacją był postulat opuszczenia lewej ręki. Zob. także: L. Ludorowski, *Sienkiewiczowski pomnik Adama Mickiewicza*, [w:] *Studia Sienkiewiczowskie*, T. 3. *Pamięć i współczesność*. Red. L. Ludorowski, H. Ludorowska, Z. Mokranowska, Lublin 2003, s. 236 i n.; oraz Z. Piasecki, *Udział Stanisława Witkiewicza w Sienkiewiczowskim dziele wzniesienia pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie*, [w:] tamże, s. 257–267.

szawy z nowymi fotografiami posągu wraz z próbami brązu florenckiego przeznaczonego do odlewu figury i ozdób. Termin wykonania posągu w „wielkości ostatecznej” ustalono na połowę marca przyszłego (1898) roku.

Nie wiadomo jednak, czy Sienkiewicz – przebywający w Nicei od 10 lutego prawdopodobnie do Wielkanocy, przypadającej 10 i 11 kwietnia 1898 roku (skąd wysyłał listy do Janczewskiej 25 lutego i 16 marca) – odbył zapowiedziane spotkanie z Godebskim w Carrarze dla dokonania ostatecznej „kolaudacji” figury Mickiewicza (przed jej odlaniem w zakładzie Piotra Lippiego w pobliskim mieście Pistoia). Misję tę traktował przecież z najwyższą powagą. Czuł się bowiem za to osobiście odpowiedzialny – jako pomysłodawca i orędownik zlecenia („przeciwko konkursowi”) tego dzieła sławnemu rzeźbiarzowi – oraz usatysfakcjonowany słuszością swoich decyzji i ich doskonałym rezultatem. Po dokonanych już zmianach jesienią 1897 roku pisarz w liście do Godebskiego (Nicea, 27 listopada) z zachwytem ocenił jego dzieło. „Pomnik zawsze był piękny, a teraz będzie wprost wspaniały, wielki i godny Mickiewicza i Pana”, ale misję zamierzał wypełnić do końca i to z maksymalną sumiennością. W pełnej kurtuazji nicejskiej korespondencji z 8 marca 1898 roku prosi więc mistrza o wyznaczenie terminu przyjazdu.

Wolno sądzić, że determinacja pisarza oraz przysłowiowa wręcz słowność rzeźbiarza (który w połowie marca przesłał Komitetowi fotografię gotowej figury w „wielkości ostatecznej”), umożliwiły rzeczywiście Sienkiewiczowi ponowne „zobaczenie” i definitywną aprobatę „posągu w wymiarach pomnikowych” i że miało to miejsce zapewne na początku kwietnia, po czym pisarz wrócił do kraju na Wielkanoc, by przygotować uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego (wyznaczoną na godzinę 9 dnia 6 maja 1898 roku)⁷. Obaj bowiem ponosili największe ryzyko ewentualnych niepowodzeń. Godebski narażał nie tylko sławę znakomitego artysty, ale także ogromne honorarium 50 tys. rubli (stanowiące czwartą część wszystkich kosztów i zaledwie o 1300 rubli mniej niż zapłacono później za 515-morgowy „Oblęgórek”). Musiałby bowiem ponieść konsekwencje finansowe, gdyby niedające się przewidzieć, niestety częste komplikacje czasochłonnych prac giserskich (skazy, defekty, „kalectwo” odlewów) spowodowały opóźnione wykonanie zwłaszcza samego posągu. Zgodnie z zawartą umową rzeźbiarz odpowiadał finansowo za dopilnowanie wykonania wszystkich części, ich gatunek, ewentualne uszkodzenia, transport, ubezpieczenia przesyłek, a za każdy dzień zwłoki – po terminie ukończenia całości wyznaczonym na 10 grudnia – przewidziano 500 rubli potrącenia z honorarium, bez wyroku sądowego. Warto przypo-

⁷ Relację „Tygodnika Ilustrowanego” z nr 21. 1898 zamieszczam w całości w mojej książce *Jubileusz Henryka Sienkiewicza 1900*. Lublin 2001.

mnieć (za autorem przywoływanej monografii), że odlanie tej wielkości figury w monolitowej bryle cztero- i pół metrowej wysokości

należy zawsze do przedsięwzięć rzadkich i najbardziej ryzykownych. Nie może tu być żadnego latania. brązu się nie spaja i nie forsuje, a posąg wydobywa się z formy jednolity, a tak miękki, jakby go z brązu lepila ręka artysty; jedna niezręczność, jedno zaparcie powietrza w formie wywołuje kalectwo posągu i zmusza do ponawiania całej roboty, do której przygotowania trwają miesiące. Toteż giserzy we Włoszech, podczas spuszczenia brązu do formy, klękają i chóralnie wzywają opieki i pomocy boskiej⁸.

Oczywiście, wszelkie niepowodzenia technologiczne zmniejszyłyby także wysokie zyski Filipa [Piotra] Lippiego (zrobienie w tak krótkim czasie figury, górnych ozdób cokolu i narożnych zniczy tarasu oceniono na 40 tys. franków), dlatego najpierw bardzo sprawnie odlano „detale”, następnie zaś – bez zakłóceń – sam posąg. Całą tę „robotę Lippi wykonał z niezwykłą starannością i niespodziewaną u cudzoziemca sympatią” i aby jej „na szwank lub na spóźnienie nie narazić, wyrzekł się na ten czas wszystkich innych obstalunków, oddając się całkowicie pomnikowi Mickiewicza”⁹. Już w maju części pomnika wysyłano do Polski. Sam transport „brązów” łącznie z cłem kosztował 12 tysięcy, a marmurów – 2 tysiące rubli. W lipcu (1898 roku) większą część ozdób przygotowywano już do montażu w warszawskim magazynie Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego; ukończoną figurę przywieziono do stolicy na początku września.

Wedle relacji sekretarza Komitetu samo przywiezienie posągu na miejsce przeznaczenia wywarło na uczestnikach tego wydarzenia ogromne wrażenie i stało się fascynującym, niezapomnianym przeżyciem.

Punktualnie 15 września, tak właśnie, jak sobie rok temu przepowiadano [...] w blaskach pięknego zachodu [...] wtoczył się na plac pomnikowy czterokonny wóz z olbrzymią skrzynią i pod rusztowaniem się zatrzymał. [...] Ogarnęła obecnych gorączka ujżenia jego [pomnika] kształtów, z trudem [więc] dźwignięto skrzynię pionowo i pospiesznie odbijano deski. [...] Zapadł ciemny wieczór, więc rozniecono ogniska na ziemi, dopóki posąg, obnażony z powicia swego, nie pokazał się całkowicie. W migotliwym świetle [...] stała między drobnymi ludźmi niezmiernie duża postać oświetlona z dołu i wydłużona, z ginącymi w ciemnościach konturami, a tak imponująca, jako kształt, i tyle mówiąca do nastroju zebranych, że było między nimi zupełne milczenie.

Urzeczeni magią spiżu zebrani nawet nie dostrzegli gasnących ognisk. W zapadających ciemnościach:

gdy postać z oczu zginęła, wróciła przytomność i wspinano się na [...] drabiny z lucywym, aby obejrzeć głowę i zajrzeć w przepastne oczy posągu. Cały następny dzień trwalo z najwyższą ostrożnością podnoszenie i montowanie figury na cokole. 17 września polyskujący zielono-

⁸ Z. Wasilewski, *Pomnik Mickiewicza w Warszawie 1897–1898*, s. 59–61.

⁹ Tamże, s. 59.

złotawym odbłaskiem florenckiego brązu monumentalny Mickiewicz Godebskiego i Sienkiewicza stanął mocno na dziesięciometrowym postumencie (zasłonięty jeszcze przed wzrokiem przechodniów wysokim parkanem, później zaś specjalnie udrapowanym płóciennym „namiotem”)¹⁰.

Czy Sienkiewicz uczestniczył w owej wieczornej fascynacji 15 września? Z pewnością bardzo mu na tym zależało i do niej się przygotowywał. „Jednak – pisał w cytowanym liście z 17 sierpnia – nie ma rady, bo we w r z e ś n i u, na p o c z ą t k u, muszę być w Warszawie dla p o m n i k a – i dla *Krzyżaków*” (*Listy*, 456, s. 257; podkr.–L.L.). Widać więc, z jaką odpowiedzialnością traktował swoje obowiązki prezes. Dlatego wolno przyjąć (choć on sam o tym nie wspomina, a nie udało mi się znaleźć udokumentowanego potwierdzenia), że Sienkiewicz doświadczał wspólnie z innymi urzeczenia siłą tego niezwykłego dzieła, do którego powstania sam w tak znaczny sposób się przyczynił. A czy mogło go nie być dwa dni później, kiedy odbyło się „całkowite ustawienie” posagu i jego „przyjęcie”, „z ogólnym uznaniem” przez Komitet przy obecności mistrza Godebskiego? W stałej kronice „Tygodnika Ilustrowanego” – „Z tygodnia na tydzień” czytamy: „Komitet budowy pomnika Mickiewicza z wysokim zadowoleniem może donieść, że cokół granitowy pomnika jest już całkowicie ustawiony i że w dniu 17 b.m. o godzinie 12 w południe stanął na nim posąg Mickiewicza, przyjęty przez Komitet z ogólnym uznaniem. Przy ustawieniu figury obecny był twórca pomnika p. Cyprian Godebski”¹¹. Trudno sobie wyobrazić, żeby w tym gronie zabrakło najważniejszej obok znakomitego rzeźbiarza osoby – Sienkiewicza!

Na szczególną uwagę zasługuje jednak najtrudniejsza dla Komitetu – a zwłaszcza dla autora *Trylogii* – drażliwa moralnie (budząca z pewnością dramatyczne rozterki patriotycznego sumienia jego członków) konieczność przygotowania aktu erekcyjnego, takiego, który by nie poniżając narodowej dumy spełniał jednocześnie ograniczone żądania carskich władz. Był to dokument niestety obowiązkowy (*dura necessitas*) i stanowił jeden z warunków budowy pomnika. Wolno jednak zauważyć, że uzyskał on charakter wyważonego – i raczej korzystnego dla Komitetu kompromisu. Oto bowiem żądania władzy zaborczej zadowalał właściwie tylko swoją preambułą, gładkim, konwencjonalnym tradycyjnym frazesem enumeracyjnym – zresztą po apostroficznej inskrypcji utrwalającej wiekopomne dzieło: „Na wieczystą rzecz pamięć”. Następującej po niej (z pewnością przykrej dla członków Komitetu) enumeracji nie można już było uniknąć.

Po twardej antypolskiej polityce despotycznego Aleksandra III (1881–1894) i osławionego bezwzględного rusyfikatora „Przywiślańskiego Kraju” generał-gubernatora Józefa Hurki (1883–1897), który doprowadził do całkowitego usunię-

¹⁰ Tamże, s. 63.

¹¹ „Tygodnik Ilustrowany” 1898, nr 40, s. 779.

cia języka polskiego ze szkół, sądów, urzędów, a „nawet przedsiębiorstw prywatnych”, jego następcą, ostatni car Wszech Rosji, Mikołaj II (1894–1917) i kolejni wielkorządcy b. Królestwa: Paweł Szuwałow, a zwłaszcza (od 1897 r.) książę Ime-retyński (nawiązujący – jak stwierdza Ludwik Bazylow w *Historii Rosji* – dobre stosunki „z polską arystokracją” aż do swojej śmierci w 1900 roku) uczynili szereg pojednawczych (mniej lub bardziej szczerych) gestów¹². Wszakże, obok pomnika, realizowano wówczas jeszcze inne poważne ogólnospołeczne przedsięwzięcie. Powołano Komitet (z udziałem m.in. Bolesława Prusa), który zebrał i wręczył carowi milion rubli „na utworzenie instytucji użyteczności publicznej ku upamiętnieniu bytności Najjaśniejszych Państwa w Warszawie” (a będzie to w przyszłości „gmach Politechniki Warszawskiej” – przypomina Józef Szczublewski¹³). Budowa pomnika przebiegała więc szybko, sprawnie, bez jakichkolwiek przeszkód ze strony władz, ale pod pełnym nadzorem „Głównego Naczelnika Kraju”. To on kontrolował wszystkie jej etapy: od mianowania prezesa, zatwierdzenia składu Komitetu, akceptacji projektu pomnika, aktu erekcyjnego aż po najdokładniej ustalony plan uroczystości jego odsłonięcia 24 grudnia roku 1898 (tylko za kartami wstępu; uroczystość poddano – jak wiadomo – ścisłemu nadzorowi policyjnemu), zwłaszcza zaś akt fundacyjny. Zdumiewa jednak, że w czasach, kiedy nawet księgi parafialne musiano prowadzić w języku rosyjskim, akt ów został napisany po polsku, a do głównego tytułu „Cesarza (nie cara!) Wszech Rosji” dodano od dawna nieużywany tytuł „Króla Polskiego”. Czy był to tylko gest politycznej kokieterii? Jeśli tak – to znaczący.

Lecz zaczęto się także bać patriotycznej siły ukończonego już pomnika Mickiewicza. Było to dla caratu dzieło potencjalnie niebezpieczne. Jak bardzo – ujawniły to w pełni drastyczne ograniczenia (wręcz szykany) policyjne, które dotknęły uroczystości odsłonięcia 24 grudnia 1898 roku. Oto minister spraw wewnętrznych specjalnym zarządzeniem unieważnił cały właściwie program obchodów, a prośba o interwencję, skierowana przez Sienkiewicza jako członka Cesarskiej Akademii Nauk do prezesa tejże Akademii, księcia Konstantego, stryjecznego brata cara, pozostała bez odpowiedzi. Jak wiadomo, dostępu do pomnika ze wszystkich stron broniły kordony policji i wojska (Oberpolicmajster w ogłoszonej w „Gazecie Policyjnej” osobnej „odezwie” wyznaczył wszystkim dokładne miejsca, jakie mają zająć i ulice, po których wolno się poruszać); w pobliżu pomnika dopuszczono tylko dziesięć tysięcy osób za specjalnymi „kolorowymi wejściówkami”, zezwolono tylko na poświęcenie; natomiast zabroniono zbiorowego przemarszu przed Mickiewiczem i przygotowanych wcześniej przemówień obu prezesów.

¹² L. Bazylow, *Historia Rosji*, wyd. 3, Wrocław 1985, s. 410.

¹³ J. Szczublewski, *Żywoć Sienkiewicza*, Warszawa 1989, s. 267.

Uroczystość miało bowiem otwierać wystąpienie prezesa, po nim główne przemówienie Sienkiewicza, następnie odbyć się miało poświęcenie monumentu przez księdza arcybiskupa i pochód przed pomnikiem.

Ciekawie oświetla tę sprawę list Sienkiewicza z 19 grudnia 1898 roku – będący nie tylko odpowiedzią na wcześniejszą prośbę Radziwiłła o opinię na temat przesłanej do konsultacji pisarzowi mowy księcia na zbliżające się odsłonięcie pomnika, ale dotyczący również bardzo trudnej, a nawet wyjątkowo „przykrej” (jak zauważa Julian Krzyżanowski) kwestii poddania obu tekstów urzędowej cenzurze warszawskiej. Sienkiewicz odrzucił proponowane przez księcia-prezesa – jakże upokarzające dla autora *Trylogii* (!) – poddanie obu wystąpień bezpośredniej kontroli znienawidzonego cenzora Iwana Konstantynowicza Jankulia. Sugerował, że należy jej uniknąć wszelkimi sposobami, albo może zastąpić rodzajem jakiegoś zbiorowego poparcia Komitetu, w ostateczności zaś przedłożyć mowy do cenzury najwyższym dygnitarzom carskim, czyli samemu księciu Imeretyńskiemu lub ministrowi spraw wewnętrznych i liczyć na gest aprobaty dla wyważonych przemówień. Tak też Sienkiewicz uczynił, nie przypuszczając, że władze zaborcze nałożą na uroczystości 24 grudnia surowe restrykcje i że nie złagodzi ich nawet argument (dającego mu przecież pewne przywileje) członkostwa Cesarskiej Akademii Nauk, a interwencja pisarza zostanie odrzucona.

Lecz list ten uświadamia jeszcze raz swoim ostatnim fragmentem („Wyszukaniem księdza, który by miał dość odwagi pokropić święconą wodą Mickiewicza, musi się zająć prezes Górski albo Książę”), że stosunek władz carskich do twórców pomnika i ich inicjatyw był do samego końca głęboko opresyjny. Trzeba się było liczyć z decyzjami mogącymi w ostatniej chwili ograniczyć, zmarginalizować lub zniweczyć całe przedsięwzięcie. Nie zawahano się nawet zminimalizować religijnej części uroczystości, odmawiając arcybiskupowi zgody na dokonanie aktu poświęcenia pomnika (dlatego też Sienkiewicz pisał o pilnej konieczności „wyszukania odważnego” celebranta).

Uniemożliwiono więc Sienkiewiczowi wygłoszenie pięknej, wzruszającej patriotycznym patosem apologii wieszczka, która zresztą nie zawierała żadnych drażniących władze zaborcze aluzji (opublikowano ją na początku stycznia roku następnego w krakowskim „Czasie” 1899, nr 4).

Ten wspaniały pomnik – wzniesiony w rekordowo krótkim czasie (chciano go zbudować jak najszybciej, by wyzyskać chwilowe złagodzenie antypolskiej polityki w byłym Królestwie), z błyskawicznie (bo w ciągu dwóch miesięcy: 12 maja – 14 lipca 1897) zebranych składek w kwocie 236518 rubli, 98 kopiejek od ponad stu tysięcy rodaków z kraju, a także rozproszonych w najodleglejszych guberniach Rosji; wysupłanych spod serca głównie groszowych darów (a zaiste te „wdowie ofiary” od pół kopiejki do jednego rubla w liczbie 68317 stanowiły aż 80% wszy-

stkich wpląt!) – był pod każdym względem dokonaniem niezwykłym. Jego inicjator i współtwórca (znający cały rzeczywisty trud i wszystkie ukryte niebezpieczeństwa powstawania dzieła) w niewygodnej mowie zbudowanie warszawskiego pomnika Mickiewicza przyrównał do „cudu”. Nie ma w tym przesady. Przytaczamy najważniejsze frazy tego pięknego (a tak mało znanego) przemówienia Sienkiewicza:

Duch Jego był zawsze z nami, ale serca chciały mieć blisko jego ziemską postać, a oczy tęskniły do niej [...] tak długo, tak gorąco, że stał się wreszcie ów cud, że [wieszcz] „do swoich wrócił”. Wszyscy mieszkańcy naszej Ojczyzny, zarówno możni jak biedni, póty z takim wytrwaniem i z taką nieprzebraną miłością znosili swój grosz ofiarny, póki nie nadeszła szczęśliwa chwila, w której Wieszcz wrócił do nas i stanął między nami – nasz Wielki i Umiłowany. [...]

Z dumą możemy powiedzieć, że nie ma w świecie pomnika, który by wzniesion był słuszniej i sprawiedliwiej”. [...]

[Mickiewicz] opromienił nas największą sławą [...]. najpotężniej wyraził to, co w nas jest cne i szlachetne, co idzie z Boga, [...] jest wiarą, nadzieją i Chrystusowym przykazaniem miłości. [...] Był największy między naszymi wieszczami [...], ogrzewał jak słońce, więc dawał życie [...], wypleniał nienawiść, a uczył kochać, więc zebrał plon miłości; [...] miłość i cześć, złączone razem, wzniosły ten pomnik, w którym tkwią zaklęte w spiz dwie nieśmiertelne dusze: Jego i Narodu. [...]

I oto jest między nami! Zaiste, wielka po dwakroć, szczęsna i pamiętna chwila! Niechajże będzie pozdrowion w stołecznej Warszawie! Niech schylą się przed Nim głowy, a podniosą ku Niemu serca i niech usta nasze wykrzykną w radosnym uniesieniu:

– Chwała Ci, królu pieśni!¹⁴

W przemówieniu tym zawarł Sienkiewicz znamieny komentarz. Napisał przecież całkiem wyraźnie, że wzniesienie tego „najsłuszniejszego i najsprawiedliwszego” z pomników, jakimi „ludy świata” honorują swoich synów (bo zrodzonego „z nieprzebranej miłości i czci całego narodu do swego największego Wieszca”) było w warunkach represyjnego zniewolenia w carskim zaborze dokonaniem tak nieprawdopodobnym, wyjątkowym i do końca niepewnym, że graniczącym z „cudem”. Stało się szczęśliwie ziszczonym marzeniem. Również za sprawą Henryka Sienkiewicza. Należy o tym pamiętać.

Oto ten pomnik stał się skrawkiem zmartwychwstałej ojczyzny, znakiem żywej wolnej Polski. Pojmiemy tę właśnie całą potęgę jego wyjątkowości, gdy oglądamy – utrwalone na reporterskich fotografiach z grudniowych uroczystości 1898 roku szyldy i napisy na otaczających to miejsce budynkach – wszystkie w języku zaborcy!

Jest więc ów pomnik znamienitym obywatelsko-patriotycznym czynem energicznego, skromnego człowieka, który nie zabiega o poklask i zaszczyty, nie wy-

¹⁴ Przytaczam ją za: H. Sienkiewicz, *Dzieła*. Wyd. zbiorowe pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 40 *Wiersze i inne drobne utwory*, Warszawa 1951, s. 79–80; w całości w mojej książce *Jubileusz Henryka Sienkiewicza 1900*. – wydanie bibliofilskie.

pisuje na pomniku samochwalnych laurek: „*fundavit*”, „*creavit*”, „*aedificat*”, gloryfikujących własne „zasługi”. Przeciwnie, spełniwszy misję, sławi Sienkiewicz innych, sam pozostaje już w cieniu stworzonego dzieła. Poruszający wyobraźnię, zbiorowe wzruszenia i przeżycia Mickiewiczowski pomnik nie wymaga wcale wiedzy i pamięci o jego twórcach. Współcześni o nich zapomną, potomni nie będą mieć świadomości, czym dziełem jest pomnik, a znajdą się i tacy, którzy odplacą mu oszczerczym oskarżeniem.

Ale w perspektywie pracowitego żywota znakomitego pisarza jest pomnik dziełem człowieka sukcesu, mądrego i zaradnego – doskonałego organizatora, zapobiegliwego, przewidującego kierownika – umiejącego skutecznie przewodzić zbiorowemu wysiłkowi. Jest kontynuacją tego, co zrobił dla dobra innych, wspomagając swych współbraci w potrzebie. I jest zapowiedzią jego dalszej charyzmatycznej służby dla rodaków i ojczyzny.

A ta służba trwać będzie do ostatnich chwil jego życia.

Suplement

Na zupełnie nieoczekiwany, nawet zaskakujący przyczynek poświadczający, że owo powiedzenie Sienkiewicza, porównującego wzniesienie pomnika Mickiewicza do „cudu”, jest w pełni uzasadnione, natrafiłem (już po ukończeniu tej rozprawy) u Wojciecha Kossaka. W niezwykle interesujących *Wspomnieniach*¹⁵ znakomity batalista, współautor *Panoramy Racławickiej* i *Przejścia przez Berezynę*, relacjonuje także swoje spotkanie i rozmowę z generał-gubernatorem Aleksandrem Imeretyńskim w Warszawie, w 1899 roku (a więc rok po odsłonięciu pomnika). Artysta udał się do księcia, chcąc uzyskać pozwolenie na zaprezentowanie w stolicy malowanej właśnie ogromnej kompozycji *Somosierra*. Rozgniewany argumentacją Kossaka carski dygnitarz odrzucił jego prośbę i oświadczył przy okazji, iż bardzo żałuje, że zgodził się na postawienie pomnika Mickiewicza – obecnie nigdy by do tego nie dopuścił. Sama sprawa jest więc bardzo ciekawa i zasługuje na bardziej szczegółowe przedstawienie.

Otóż, wyeksponowane na berlińskiej wystawie w 1896 roku *Przejście przez Berezynę* wywarło na cesarzu Wilhelmie II takie wrażenie, że zaprosił on polskiego malarza do Niemiec i oddał mu na okres siedmiu lat pracownię w zamku Monbijou, oraz umożliwił podjęcie pracy nad kolejną panoramą o „nieśmiertelnej szarzy szwoleżców gwardii” (zamówionej przez obywatelski komitet z Warszawy

¹⁵ W. Kossak, *Wspomnienia*, Kraków 1913; przywołuję i cytuję fragmenty na s. 189–191, 194–212, 333–335.

w 1899 roku), „winszując tak poważnego przedsięwzięcia”. Udzielił mu oczywiście urlopu na przeprowadzenie koniecznych studiów terenowych w Hiszpanii, życzliwie interesował się powstającym dziełem, z uznaniem oglądał „parę razy” skomponowane w Monbijou „szkice bitwy” i „cztery wielkie płótna”, czyli 1/10 część panoramy. Perspektywy ukończenia *Somosierry* były więc bardzo pomyślne.

Zaprezentowane w Warszawie przez Kossaka fragmenty „członkom konsorcjum” oraz ekspertowi, carskiemu generałowi Aleksandrowi Puzyrewskiemu (szefowi sztabu warszawskiego okręgu wojskowego, Rosjaninowi polskiego pochodzenia; autorowi monografii poświęconej tejże szarzy – wyd. 1898, tłum. pol. 1899) zyskały aprobatę komisji i wielkie uznanie specjalisty za „wierną rekonstrukcję usytuowania hiszpańskich baterii” oraz solenne zapewnienie, że zarekomenduje on panoramę księciu Imeretyńskiemu. Mimo lojalnego spełnienia obietnicy przez Puzyrewskiego, książę kategorycznie odmówił zgody na wystawienie *Somosierry* w Warszawie!

Wówczas z osobistą interwencją udał się sam malarz. Carski wielkorządca przyjął Kossaka na audiencji w Belwederze i w prowadzonej po francusku rozmowie oświadczył, że gen. Puzyrewski zachwalał wprawdzie panoramę, ale może ona być wystawiona w Warszawie tylko „pod warunkiem wcześniejszego pokazania jej w Moskwie lub Sankt Petersburgu”. Odrzucił też argumenty malarza o poniesionych dotąd ogromnych kosztach: wynajęcia „budynku panoramicznego przy ul. Karowej na dwa lata po tysiąc rubli miesięcznie, zamówionego już w Brukseli płótna za 10 tys. franków, w połowie zapłaconego z góry” i grożącej „katastrofie finansowej”. Nie przyjął również tłumaczenia, że panoramę, zajmującą powierzchnię 1800 metrów kwadratowych, można eksponować jedynie w budynkach *ad hoc* wzniesionych, których nie ma dotąd ani w Moskwie, ani w Petersburgu, a więc warunek ten – przekonywał malarz – „unicestwia całe przedsięwzięcie”!

Coraz bardziej poirytowany przebiegiem rozmowy Imeretyński zaczął wolać, że ma już dość patriotycznych szaleństw Polaków i nie zamierza ich dalej tolerować; nie popełni też więcej takiego błędu, jakim było pozwolenie na budowę pomnika Mickiewicza. Jak wspomina Kossak, generał-gubernator wykrzykiwał po francusku:

Nie zna pan Warszawy, panie! Oni poszaleli, zaręczam panu, ja ich znam... dość tego! – *W y s t a r c z a j ą c o j u ż z a l o w a l e m* wydania zgody na zbudowanie pomnika Mickiewicza !...[podkr. L.L.J. Nie myśli pan chyba, że obawiam się rewolucji z powodu pańskiej panoramy? Z pewnością nie! Ale mam już potąd tych wszystkich historii!

Załamane go kłeską malarza odwiedził po powrocie do podberlińskiej pracowni w Monbijou cesarz Wilhelm i „pytał o losy *Somosierry*”, a wysłuchawszy z uwagą i ze współczuciem dokładnej opowieści o warszawskich niepowodzeniach artysty, z ironicznym uśmiechem spuentował historyczną reakcję carskiego dygnitarza:

„Wie pan, Kossak, gdy Moskale zobaczą amarantową czapkę ułańską, to się wścickają jak byki!”.

Rozmowę tę i dobitne powiedzenie cesarza, tak trafnie odsłaniające powód, dlaczego rosyjski wielkorządca nie pozwolił polskiemu malarzowi na ukończenie kompozycji o heroice narodowego triumfu *Somosierry*, upamiętnił Wojciech Kossak jeszcze własną, świetną ilustracją: na „winiecie” w wysokie czako ułańskie – w jej lewym górnym rogu – wpatruje się, groźnie sprężony do ataku, potężny byk.

Wyznania Wojciecha Kossaka, mówiące o dramatycznych losach jego własnej niedokończonej *Somosierry*, poświadczają niezłomie, ile szczęścia miał Sienkiewicz i skupieni wokół niego budowniczości stołecznego pomnika wieszczą – wybitni członkowie ówczesnej polskiej elity. Uświadamiamy sobie jeszcze raz, jak wspaniałym, mądrym, potrzebnym i nieprawdopodobnie szczęśliwym, a więc rzeczywiście – cudownym darem losu – stał się dla Polaków u schyłku XIX wieku Sienkiewiczowski pomnik Adama Mickiewicza w Warszawie.